

# SPRAWA

## DWUTYGODNIK POLSKIEGO INSTYTUTU: "MIECZ DUCHA"

ADRES REDAKCJI: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telefon: MAY 2928

Rok II No. 7

NIEDZIELA 4 KWIETNIA 1943

Cena 3d.

Ks. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## KARDYNAŁ HINSLEY A POLSKA

POLSKA ZAWSZE POSIADAŁA wielu oddanych przyjaciół wśród hierarchii Kościoła i w społeczeństwach katolickich. Ktokolwiek zna cnotę i trocne historię Europy centralnej i wschodniej, ten wie dobrze, że Polska przeżyła swej krwi w obronie cywilizacji zachodniej, nie na tym nie zyskując terytorium, gdyż horazy barbarzyńców przedsiębiorczy zazwyczaj inwazyjną na Europę z innych kontynentów. W oczach naszego pokolenia Polska odparła atak bolszewizmu na Europę, zadając mu decydującą klęskę pod Warszawą w sierpniu 1920 roku. Społeczeństwa katolickie wiedzą o tym wkładzie Polski do dziedzictwa cywilizacji chrześcijańskiej i stąd w dużej mierze ich życzliwość i pomoc dla sprawy polskiej. W szczególności wdzięcznej pamięci narodu polskiego pozostała z okresu ucieglej wojny postać Papieża Piusa XI, wówczas nuncjusza apostołskiego w Warszawie. Pamiętam jak dziś, jako ówczesny kapelan wojskowy wizytę nuncjusza Achillea Ratti'ego na najbardziej zagrożonych odcinkach pod Radzymi i Markami, gdzie błogosławił żołnierzom i przepowiadał im rychłe zwycięstwo nad wrogami Krzyża i Polski. To przywiązanie i miłość do Polski dało mu w jego rodaków przydomek "il Papa polacco".

W okresie tej wojny pierwszym orędziem Kościoła w sprawie Polski była encyklika Piusa XII "Summi Pontificatus", która wzywała świat katolicki do współczucia dla cierpiącej Polski i wzięcia, że w wyniku tej wojny Polska "powstanie jakby z odmetów nieskazana".

Pamiętam dobrze, jak z okresem poprzedniej wojny zostało związane nazwisko Kardynała Mercier, Prymasa Belgii. Stał się on wtedy sumieniem świata chrześcijańskiego i rzecznikiem najwyższych wartości moralnych. Podobnie z tą wojną historia nierozdzielnie łączy nazwisko Kardynała Artura Hinsleya, arcybiskupa Westminsteru. Poprzednik jego na stolicy arcybiskupiej, Kardynał Bourne okazał nam wielką przyjaźń, dwukrotnie był w Polsce, odwiedzając nasze sanktuarium na Jasnej Górze i modląc się przed cudownym obrazem Matki Bożej.

Kardynał Hinsley, podobnie jak i Papież Pius XI, nie ludzi się co do niebezpieczeństwa hitlerowskiego, gromiącego światu katastrofą. Wiadomość jednak o podstępnych napadzie Hitlera na Polskę i o nieznanym w dziejach okrucieństwach Niemców, popełnianych na ludności polskiej, wstrząsnęła nim głęboko. W pierwszym swym orędziu do narodu polskiego, z października 1939 r., pisał kardynał, że nie można zabić duszy polskiej, podźwignie się ona z grobu, gdyż siłą jest wiara, która umrzeć nie może. Nad jej umęczonym ciałem mogą się pastwić i chępcić przez krótką chwilę siły zła i zniszczenia, ale prawo moralne, które stoi za nią, użyje jej nowego życia. Tragedia Polski otworzyła oczy świata na konieczność pohamowania sił zła, które działają w społeczeństwach ludzkich i przykroćca cugli pysze mocarstw, które lekceważą to, co Boże, a nawet to, co ludzkie. Kończył to swoje orędzie Kardynał Hinsley następującymi słowami:

"Narodzie Polski. Nie zapomniano o Tobie. Cierpienia Twoje i żaloba i bezdomność ludzi wołają wielkim głosem do Nieba. Każą one protestować wszystkim chrześcijanom, a szczególnie współbraćiom w wierze katolickiej. Protestować przeciwko niesprawiedliwościom Wam zadany i zbrodni, którą na Was popełniono. Katolicy całego świata modlą się, aby naprawiono krzywdy i to doładnie i w pełni, bez żadnego uszczerbku."

Odtąd dla Kardynała Hinsleya sprawa polska stała się problemem tych ideałów i wartości moralnych, o które toczy się obecna wojna. Miara naszej szerokości w dziele sprawiedliwości — mówił Kardynał dnia 7 września 1941 r. jest nasz wysiłek w odbudowie Polski. Odtąd nie było orędzia czy przemówienia, w którymby Kardynał Hinsley nie poruszył sprawy polskiej. Były to nie tylko wyrazy najgłębszego współczucia dla ofiar bestialstwa najeźdźców, nie tylko gromy potępienia na ich głowy, ale były to również przypomnienia narodom sprzymierzonym, a przede wszystkim Wielkiej Brytanii, ich zobowiązań w stosunku

do Polski. Obowiązki te zostały wyraźnie zwłaszcza sformułowane w kazaniu Kardynała Hinsleya dnia 8 grudnia r. 1942 w Katedrze Westminsteru z okazji modłów za Polskę. Są to: przyspieszenie chwili wyzwolenia narodu polskiego, zabezpieczenie go na przyszłość od klęsk podobnych, zapewnienie mu wśród narodów świata miejsca, godnego — jak się wyraził Kardynał — jego niezachwianej wiary i poświęcenia. Zakończył to

kazanie Kardynał następującymi słowami: "Zaprawdę. Kamień będzie odwalony, jak wielkim by nie był. Świta już dzień zmartwychwstania. Polska znów powstanie. Wszystkie inne zjednoczone narody świata winne są Polsce nie tylko podziw dla jej bohaterkiej wytrzymałości. Przypilnują one, by, gdy pokój uwieńczy zwycięstwo, została zapewniona jej pełna odbudowa, należąca się jej za jej niezachwianą wiarę i poświęcenie."

Było to ostatnie, jakby pożegnalne przemówienie Kardynała Hinsleya. Zawiera ono jak gdyby jego testament duchowy. Zgon jego spowił żalobą serca wszystkich Polaków, i tych walczących u boku Wielkiej Brytanii, i tych w kraju umęczonych, którzy stracił w nim przyjaciela i orędownika. Ubył światu wielki Kapłan — ecce Sacerdos magnus — którego serce nie znalazło kompromisu. Gdy zgodzie z jego prorocstwem i naszą

nadzieją wrócimy do Ojczyzny naszej, zawieziemy ze sobą niezatarte wspomnienie tego wielkiego Brytyjczyka, który w dniach naszej niedoli stał się naszym ojcem, bratem, przyjacielem.

"Błogosławiony mąż — tak czytamy w Piśmie św. — który nie sam sobie pracował, ale wszystkim, szukającym prawdy. Przeto odziedziczy cześć w narodzie, a imię jego żyć będzie na wieki." (Ekkł. xxiv, 46.)

J. A. Ż.

## STANISŁAW HOZJUSZ

KĄŻDE POKOLENIE W INNY sposób zwraca się do historii, inaczej ją komentuje, inne części na nowo odkrywa, może dlatego, że wylumaczenia własnych losów szuka w tej wielkiej panoramie przeszłości i pociągane w niej bywa przez podobieństwa do własnych przeżyć.

nych książek i władców do zgody i pokoju. Może to upodobania młodzieńcy wytworzył w nim to harmonijne usposobienie ducha, które ojciec Bremond nazwał "pobożnym humanizmem". Hozjusz, jak późniejsze życie jego wykazuje, miał charakter pogodny i wytrwały, delikatne zdrowie przewyciężał siłą

Kostka, wojewoda Chełmiński, Jan Działyński, kasztelan Chełmiński, Jan Konopacki, kasztelan Gdański, Rafał Konopacki, podkomorzy Malborski i Jan von Werden, burgrabia Gdański. Obradowali we własnej gospodzie z delegatem kanclerza koronnego. Ten ostatni występował w imieniu zasady powszechności Kościoła katolickiego, czego dowodem list pisany do jednego z pruskich duchownych: "Co się zaś tyczy tego, że prawa, przywileje i zwyczaję waszej ojczyzny domagają się biskupów krajowych, trudno mi tu zaiste zgodzić się na wiarę Przew. Waszej. . . nie może nie wiedzieć Przewielebn. Wasza, że ani na podstawie ewangelicznych, ani kanonicznych przepisów, nigdy ten najważniejszy urząd Kościoła z żadną ojczyzną związanym nie był, powołuje do niego wszystkich bez różnicy, hebrajczyków, Greków, barbarzyńców, byle tylko byli takimi, jakich żąda Paweł Apostoł."

Biskupstwo warmińskie graniczyło z Prusami książęcymi, od pokoju Toruńskiego, uznającymi zwierzchność Polski, ale zsekularyzowanymi przez ostatniego mistrza Zakonu Krzyżowego, ks. Albrechta Brandenburskiego, który, przeszedłszy na protestantyzm, został protektorem doktryn, płynących z Niemiec. Tak zwane w Polsce "nowinki" dochodziły do niej zewsząd i Hozjusz od razu musiał je zwalczać, czy to u siebie, ścierając się z mieszczanami i magistratem Elbląga, czy na Synodzie prowincjonalnym w Piotrkowie, gdzie przemawiał za naprawą obyczajów u kleru, powołując się na słowa Ewangelii: "Szukajcie Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego."

Wystąpieniem tym wykazał wielką znajomość stosunków polskich. Wrzenie "reformatorów" wśród społeczeństwa nie miało tyle cech doktrynalnych, co wpływało z różnych pretensyj do osób duchownych. Usuwając nadużycia, odbierało się tym samym broń napastnikom. Rozumiał jednak i to Hozjusz, że zdrowa doktryna musi się znaleźć u podstaw każdej działalności. Opracował więc wówczas "professio fidei" wstęp do późniejszego dzieła "Confessio fidei catholicae christiana", gdzie zwalczał modne ówczesne błędy, najbardziej pociągające umysły: komunizm pod dwiema postaciami, małżeństwo księży i mszę w języku ojczystym. Polska, będąc już wtedy krajem rządzonej parlamentarnie i szanującą nade wszystko wolność osobistą, odznaczała się wielką tolerancją i przyjęła gościnnie wypędzonych z Włoch myślicieli i teoretyków dyssydenckich, jak Socyniusz, Alcantari, Blondrata i wielu innych. Wśród nich Vergerio miał dostęp do młodego króla Zygmunta Augusta, a coraz wzmagające się polemiki i "odstępstwa" skłoniły Papieża do wysłania do Polski nuncjusza Lipomana w r. 1557. Zaczął on od razu współpracować z Hozjuszem, na skutek czego biskup warmiński został następnie powołany na paroletni pobyt do Rzymu, gdzie zdobył łaski dwu Papieży, Pawła IV, i Piusa IV i zawarł wiele cennych przyjaźni, między innymi z biskupem Mediolanu, późniejszym św. Karolem Borromeuszem.

Hozjusz, już jako kardynał i jeden z trzech legatów papieskich, między latami 1561 i 1563 uczestniczył w końcowych pracach soboru Trydenckiego. Zaraz po powrocie do Polski w swojej diecezji warmińskiej założył pierwszy dom zakonny Jezuitów, wiedząc dobrze, czyjej pomocy szukać w tym zadaniu,

które było wytyczną jego życia — utrzymaniu Polski w jedności wiary. W jednym z jego listów, ciągła ta troska znajduje najlepszy wyraz: "Pozostaniec, pisze, w Arce, abyście nie poginęli w czasie potopu, pozostajcie w łódce Pięciu Piotrowej, aby was fale nie pochłonięły, utrzymajcie się w ovczarni kościelnej, abyście się przypadkiem nie dostali na łup wilków." Dodać należy, że ze strony Rzymu te usilne zabiegi znajdowały stałe poparcie. W roku 1563 zjechał na Wielkanoc do Warszawy, nowy nuncjusz, biskup Zanty, Jan Franciszek Comondone i na wspólnie z Hozjuszem, u boku króla na sejmach, na zjeździe w Parzewie pracowali nad porządkowaniem stosunków kościelnych i wprowadzeniem dekretów powszechnego Soboru. Ludzie znajdujący się w ogniu walki ulegają przede wszystkim wrażeniu mnożących się dokoła nich przeciwności, a więc Hozjusz, jak z listów jego wynika, widział wkoło siebie rozbałamuconą szlachtę, mnożące się sekty, swawolę i bezkarność obcych kaznodziei, a nie przypuszczał do jakiego stopnia jego wysiłki wydadzą plon i zabezpieczą 200 lat rozkwitu katolicyzmu w jego ojczyźnie. Przyszły następnie i potopy i burze i, co gorsze, stada złych wilków, ale odbudowane jedności nie były już w stanie nadwyrężyć.

Kardynał Hozjusz ostatnie 10 lat swego życia spędził w Rzymie. Ubolewał nad bezdzietną śmiercią Zygmunta Augusta, ostatniego z Jagiellonów. Cieszył się zapewne, że był współtwórcą Unii na sejmie w Lublinie, pomiędzy Polską i Litwą, która obu narodom miała tyle jeszcze zapewnić szczęścia i chwały.

Specjalny wysłannik, kasztelan bełzki, Jan Zamoyski z listami do Papieża i do niego, doniósł mu o wyborze nowego króla, Stefana Batorego, i kto wie, może nawet Hozjusz nie przypuszczał, jak wielkie panowanie rozpoczyna się dla jego ojczyzny. Nad czym zapewne się dziwował, to nad nieprzerwanym szeregiem poselstw, zjazdów, misyj, audiencji, które złożyły się na pasmo jego żywota. Pamiętał przecie jeszcze wielkiego cesarza Karola V. w Brukseli, dokąd był wysłany, aby umorzyć zatargi z lennikami Polski, a ostatnimi przedstawicielami Zakonu Krzyżaków. Na konferencji z biskupem Arrás — Antonim Perenot de Grauelle, uzyskał zaspokojenie wszystkich żądań Polski, a cesarza przejednaliśmy przemową na cześć pokoju. Następnie widział inną swą misję, z ramiem papieża u cesarza Ferdynanda w Wiedniu, kiedy powierzono mu trudne zadanie odwrócenia młodego króla Maksymiliana od wpływów protestanckich; a potem jeszcze daremne nadzieje, pokładane latem 1553 w rozmowach z ks. Albrechtem Pruskim. Przypominał sobie też tę noc listopadową kiedy, w gorące, aby w porę trafić na sejm do Piotrkowa, z narażeniem życia przeprowadził się przez Wisłę. Opatrzność zapewniła mu zastęp dobrych przyjaciół, łaski z kolei każdego papieża. On zaś wśród tylu podróży i konferencji kierował się wedle słów św. Pawła do Tymoteusza (II, 2, 1-8): "Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, karz, proś, łaj z wszelką cierpliwością i nauką. Albowiem będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich poządliwości nagromadzą sobie nauczycieli, mając świeżące uszy, a od prawdy się odwrócą, a ku bańsiom się zwrócą. Ale ty czuwaj, we wszystkim pracuj, sprawuj uczynek ewangelisty, usługiwanie twoje wypełniaj."



STANISŁAW HOZJUSZ

(ze współczesnego medziorytu)

Na stronie angielskiej: Grobowiec biskupa Tomickiego na Wawelu.

Dziś jedność Europy wydaje się nam znów upragnioną, interesującą nas te czasy, kiedy na skutek doktryny Lutera i wynikłych z niej wojen, została ona zasadniczo nadwyrężona. Wszelkie próby ratowania chrześcijaństwa już nie odzwędniają, to jest od Ottomanów i Wschodu, ale odzwędniają, budzą w nas żywy oddźwięk. Pociągają nas te epizody i te postacie, które usilnie pracowały nad odbudową jedności, a nad którymi, w XVI stuleciu, góruje sobór Trydencki. Z przerwanymi radził on w ciągu 18 lat i stwarzał podwaliny nowego ładu w obliczu niezmiernie groźnych niebezpieczeństw.

Stanisław Hozjusz, już wówczas kardynał i legat papieski, uczestniczył w ostatnim okresie jego obrad, mając za sobą długie lata zasług dyplomatycznych, a co jeszcze ważniejsze, doktrynalnej walki o dogmaty i naukę Kościoła katolickiego.

Urodzony 5 maja 1504 w Krakowie, Hozjusz był synem tamtejszego mieszczanina. Zdolności jego zyskały mu opiekę biskupa i wicekanclerza Tomickiego, który go po ukończeniu przezeń rodzinnego uniwersytetu krakowskiego, wysłał na dalsze studia do Bolonii i Padwy. Człowiek młody najchętniej poddaje się wpływom własnej epoki. Erazm z Rotterdamu był wzorem stylu i mądrości dla wszystkich zapalonych humanistów. Hozjusz zaczął od pisanie wierszy na cześć autora "Pochwały szaleństwa," książki, nawołującej ówczes-

ducha, nie dał się zamącić żadną rozterką, był bez ambicji, a wojsował tylko dlatego, że takie obowiązki nałożyły na niego okoliczności.

Pod patronatem biskupa Tomickiego, mając lat 29, wstąpił do kancelarii królewskiej, to jest do centrum administracji wielkiego państwa, jakim pod panowaniem Zygmunta Igo była Rzeczpospolita. Ta szkoła życia równie ważny wywarła wpływ na nim, jak uniwersytet i napełniła go uczuciem przywiązania do monarchii, najbliższą, poza wiarą, ostoją jego działalności.

Zdolności jego były pociągające. Dla kanclerza Maciejowskiego układał oracje na pogrzeb starego króla i witał młodego, Zygmunta Augusta. Księdzem został w roku 1539, ale kanonikiem warmińskim już w roku 1536, i biskup tamtejszy Dantyszek miał go na oku, jako swego następcę.

Z nominacją Hozjusza na biskupstwo warmińskie kanclerz Maciejowski i inni jego protektorzy mieli nie mało kłopotu, zważywszy na silny separatyzm Prus Królewskich. Kapituła warmińska wysuwała żądanie, aby biskupstwo warmińskie było obsadzone przez "prawdziwych krajowców ziem pruskich" i znalazła licznych obrońców regionalnej niezależności na sejmie w Piotrkowie w 1548 roku. Warto wylizczyć te nazwiska o brzmieniu czysto polskim z małym wyjątkiem. Byli to: Achazy Czema, woj. Malborski, Stanisław

WIESŁAW RAWICZ

## POLSKA TOLERANCJA

Pseudonim umieszczony w nagłówku, kryje nazwisko człowieka, pochodzącego z rodziny, która oddawna odgrywa wybitną rolę w życiu polskiego protestantyzmu. Sam jednak autor nawrócił się ostatnio na katolicyzm.

NIEWIELE KRAJÓW W DZIEJACH swoich może wykazać się tak głęboko zakorzenioną w społeczeństwie ideą i duchem tolerancji wyznaniowej jak Polska. Sam rozwój i przebieg reformacji dostarcza niezliczonych przykładów jak silnie duch ten przenikał serca i umysły polskie. Reformatorzy z całej Europy, wygnani przez przesładowania na tle religijnym, szukali i znajdowali schronienie nad brzegami Wisły. Nie bez przyczyny Polskę w okresie reformacji nazywano "asylum haereticorum."

Z ducha głęboko pojętej tolerancji powstał akt historyczny o charakterze uniwersalnym, mający znaczenie nie tylko w dziejach narodu polskiego. W 1573 r. w Warszawie pod wężem Konfederacji zostało uchwalone formalne równouprawnienie religijne (pax inter dissidentes de religione). O szczególnej tolerancji ówczesnego społeczeństwa polskiego, nieznanego zupełnie w tym czasie na Zachodzie Europy, świadczył fakt, że Konfederacja warszawska, przynosząca równouprawnienie wyznaniowe, była podpisana przez większość katolicką a wśród podpisów znajdowało się nazwisko wybitnego przywódcy ówczesnego obozu katolickiego, ordynariusza diecezji krakowskiej, biskupa Krasieńskiego.

Zagadnienia wolności religijnej były opracowywane przez Komisję, składającą się w różnych częściach z reprezentantów obozu katolickiego i protestanckiego, a uczestnicy, w imię braterstwa polskiego, pragnęli nie dopuścić do walki na tle religijnym, jaka miała miejsce w innych krajach Europy. Konfederacja, ustanawiając formalną gwarancję zasady wolności praktyk religijnych, wyprzedzała epokę i stawała na czele ruchu emancypacyjnego w XVI wieku, gdyż, poza równouprawnieniem, przynosiła wolność wyznaniową dla chłopów. Jest ona pod tym względem przeciwieństwem pełnemu postanowieniom pokoju, zawartego w Augsburgu, na których podstawie obowiązywała zasada "cuius regio eius religio." Ustanowiła zatem tolerancję w stosunku do kilku wyznań rozmaitych podczas gdy w Europie ówczesnej, jeśli następował pokój religijny, to był zawierany i odnosił się z reguły tylko do dwu wyznań. W tym czasie bowiem nigdzie poza Polską nie był tolerowany anabaptyzm i antytrynitaryzm i rozplita pod tym względem stanowiła jedyny w świecie wyjątek.

Wolność sumienia, prawnie zagwarantowana w Polsce, nie pozostała bez wpływu i na inne państwa. W tym samym roku, kiedy nad Wisłą powstaje akt równouprawnienia religijnego, w Paryżu pod wpływem delegacji polskiej, która przybyła po elekcji Henryka

Walezjusza, król francuski Karol IX zdecydował się udzielić pewnych swobód religijnych hugenotom. Polska przeszła cały okres reformacji bez przesładowań religijnych, bez rzezi współbraci i wojny domowej. Jeden z największych polskich mężów stanu, przywódca obozu katolickiego pod koniec XVI stulecia, Wielki Kanclerz Koronny i Wielki Hetman, Jan Zamoyski, tak wyraził się w jednym ze swych przemówień sejmowych: "oddalbym połowę mego życia, aby widzieć powrót do katolicyzmu tych, którzy go porzucili, ale oddalbym raczej całe, aniżeli miałbym widzieć dokonanie tego za pomocą gwałtu."

Wyrazem tej odwiecznej tradycji były postanowienia Konstytucji z Maja 1791 r., które stwierdzały, iż religia katolicka jest w Polsce religią państwową, lecz zastrzegają równocześnie wolność całkowitą wszelkim innym religiom i obrządkom.

Wiek XIX jest szczególnie znamienity, gdyż duch głęboko wpojonej tolerancji staje się czynnikiem, który wytwarza atmosferę wybitnie sprzyjającą dla ruchu asymilacyjnego wśród odcych żywołów. W tym czasie do b. Królestwa Polskiego przybywa wielu obcokrajowców, przeważnie narodowości niemieckiej, którzy w zdecydowanej większości są wyznawcami luteranizmu. Ten napływowy element przy zetknięciu i współżyciu ze społeczeństwem polskim, pomimo niekorzystnych warunków politycznych ulega szybkiemu procesowi polonizacji i często już w drugim pokoleniu wśród rodzin osiedleńców zanikają wszelkie cechy narodowości niemieckiej. Większość z nich w drugiej połowie XIX wieku jest już mocno zrosnięta i zespolona z narodem polskim i znajduje się pod przemożnym wpływem jego kultury. Proces tej polonizacji sięgał tak głęboko, że z tych właśnie sroowisk nierzadko będą pochodzili jednostki, które wysunęły się na czoło życia publicznego i w charakterze przywódców narodowych będą prowadzić z najwyższym poświęceniem walkę o wyzwolenie spod jarzma zaborców. Już w dobie poprzedzającej powstanie w r. 1863, w czasie przesładowań ze strony władz rosyjskich, społeczeństwo polskie manifestuje swoją jedność bez różnicy wyznania i obok arcybiskupa Warszawskiego ks. Felińskiego w pogrzebie ofiar represyj kroczy dr. Leopold Otto, pierwszy pastor zboru ewangelicko-augsburskiego. Pastor Otto, pochodzący z rodziny francuskich protestantów, osiedlonych w Polsce, staje się przedmiotem specjalnych przesładowań ze strony Rosji i będąc osadzony w cytadeli warszawskiej z więzienia pisze piękny "List pasterski do niewiast polskich," który skierowany jest również do kobiet katolickich. Dziś myśli i uczucia, wyrażone przez pastora dr. Otto, ponownie nabierają aktualności, gdy cały naród polski złączony jest w śmiertelnych zmaganiach w obronie swej wiary i polskości, a w obozach koncentracyjnych duchowieństwo katolickie i ewangelickie poddane jest tym samym przesładowaniom i mękom.

Duch tolerancji i poszanowania mniejszości wyznaniowych wytwarzał przez wiek XIX i bieżący sprzyjające warunki dla zgodnego współżycia, polityka zaś

wyznaniowa rządów w odrodzonej Polsce, znalazła właściwą ocenę ze źródła niewątpliwie miarodajnego. Zwierzchnik duchowny najliczniejszego wyznania protestanckiego, Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, zamęczony na śmierć przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, dr. Juliusz Bursche, w pracy swej, napisanej dwa lata przed wojną, w tych słowach scharakteryzował stosunek rządów polskich do spraw wyznaniowych mniejszości religijnych: "trzeba przyznać ku chwale polskiego rządu, że ze swoich daleko idących uprawnień w stosunku do naszego Kościoła, jakie mu stare prawo z 1849 r. dawało, nie zrobił żadnego użytku i nie mieszał się do naszych wewnętrznych spraw."

Spółczesność polskie, czy to w swej większości katolickiej czy też w mniejszości ewangelickiej, było zawsze gorąco przywiązane do wyznanej religii. Naród polski nie przechodził tego ostat-

<sup>1</sup> Ekklesia—Die Evangelischen Kirchen in Polen, 1938. Leipzig, str. 76.

WOJCIECH DŁUŻEWSKI

## MUSIMY SIĘ POZNAĆ NAWZAJEM

NAJTRUDNIEJ JEST FORMUŁOWAĆ SĄDY O rzeczach czy sprawach dobrze znanych i niemal oczywistych, tak oczywistych, że uchodzących naszym umysłom. Wypowiedzenie ich urasta czasem do miary nowości, nieomal rewelacji. Czymś właśnie takim, z jednej strony bardzo prostym, oczywistym, a zarazem nowym i rewelacyjnym był artykuł "Sprawy" z 24 stycznia br. pióra p. Rembielińskiego.

Cieszymy się, że wywołał on zainteresowanie nie tylko w kołach naszych, polskich, ale że wywołał oddźwięk wśród katolickiej opinii brytyjskiej. Niewątpliwie katolicy Polacy wdzięczni będą p. A. C. F. Bealesowi, że ze swej strony zechciał dorzucić snop światła, przez co obraz stał się bardziej widoczny i zrozumiały, choć jeszcze nie wszystkie jego szczegóły są widoczne dla nas.

Wprawdzie katolicy brytyjscy, jak zresztą wszyscy mieszkańcy tej Wyspy, są mało uzewnętrzniający się, raczej zamknięci w sobie, jednak wydaje się nam — odgrywając poważniejszą rolę w życiu Imperium, niżby się to na piórwszy rzut oka mogło widzieć. Oczywiście "synowie ciemności" przebiegli się od synów światłości, to też przodownictwo katolików brytyjskich da się zauważyć nie tyle w sprawach materialnych, lecz raczej w kulturalnych, duchowych, wychowawczych.

Ciekawe byłoby dla nas np. poznanie benedyktyńskiej tradycji, którą pielęgnują, zdaje się, nie tylko wyższe uczelnie katolickie. Ciekawe byłoby choćby cytury porównawcze katolików odznaczonych "Victoria Cross" i t.p. Takich przykładów siły katolicyzmu brytyjskiego można byłoby z pewnością cytować znacznie więcej.

Dlatego też dyskusja polsko-angielska, tak dobrze rozpoczęta, powinna się dalej potoczyć.

Kiedy w roku 1940 dotarłem wreszcie do Francji i jak każdy Polak w tej dobie, zastanawiałem się nad przyszłością swoją, mego Narodu i Europy, zrozumiałem, że aby urządzić choćby małą część świata według zasad Bożych, trzeba nie tylko poznać ich, ale i świadomego współdziałania wszystkich, komu zależy na poprawie istniejącego stanu. Warunkiem

koniecznym współdziałania katolików jest ich wzajemne poznanie. Jeżeli świat po wojnie mają urządzić, w co wierzymy, zwycięskie narody sprzymierzone, to katolicy krajów sprzymierzonych muszą jednak oddziaływać, aby przyszły porządek był na wskroś chrześcijański, to znaczy oparty na nauce wiary i moralności, jaką nam daje Kościół Katolicki. Polska znalazła potrosze katolicyzm Francji, czy Włoch, natomiast nie znalazła prawie wcale katolicyzmu krajów anglosaskich. I zdaje się odwrotnie, kraje anglosaskie chyba najmniej znają Polskę i jej katolicyzm. We Francji nie umiałem zdać sobie sprawy, w jaki sposób to zbliżenie mogłoby nastąpić.

Nieznań i niezgłębień są drogi, którymi Bóg prowadzi ludzi i świat cały. Co niedawno było tylko mglistym wyobrażeniem, staje się niespodziewanie czymś realnym, po prostu mówiąc, obowiązkiem chwili. Musimy się poznać, a jeśli Bóg pozwoli, to może się polubimy, wzajemnie zrozumieć i owocnie współpracować będziemy.

W porównaniu Polski z Anglią, słusznie stwierdza się stale, że Reformacja, tak wielkie spustoszenie czyniąca w Kościele na Zachodzie, na naszym terenie nie przyjęła się zbytnio i nie doprowadziła do wojen religijnych. Jednak skutki pośrednie rozbiła jedność chrześcijańskiej w Europie widoczne stały się w okresie późniejszym. Bo przecież od Reformacji rozpoczęła się w świecie całym smutny proces detronizacji Chrystusa, proces ten tylko tworzenia nowych systemów religijnych, których bożyszczem jest rozum, człowiek, naród, czy ludzkość... lecz jednocześnie rozpoczyna się okres wzmoczonego rozwoju podziemnego "antykościola." Tajne związki, tym celom służące, uparcie zwalczają i usiłują rozbić narody katolickie, w imię sobie jedynie znanych celów.

Te i szereg innych przyczyn doprowadzają niestety Polskę do utraty niepodległości w końcu XVIII wieku. Od tej pory wrogowie ze szczególną troskliwością starają się o podważenie autorytetu i wpływu Kościoła. Dość wspomnieć,

JÓZEF MIŁOBEDZKI

## POEZJA

Poezja to jest smutek — idziesz sobie po mieście,  
Nagle wiatr gdzieś na drzewach zapłaczę —  
I już smutek jest w wietrze, smutek w liściach szeleście,  
Szare niebo nad szarym tułaczem.

Poezja to jest radość — idziesz sobie ulicą,  
Nagle tęcza ci oczy przysłoni,  
Jakieś wiosny zapachną, jakieś słońca zachwycą...  
Czy to słońce, czy biały balonik?

Poezja to jest miłość — można upić się pieśnią,  
Kielichami perlistych uniesień,  
Póki wiersze nie spleją, póki sny się nie prześlnią,  
Póki wiosna nie zmieni się w jesień.

Poezja to modlitwa — gdy z niej płynie głos Boży,  
Tryska źródło pod Mojżesza laską,  
Wtedy trzeba się palić, maleć, kurczyć,  
Az się słowo nie spełni wszechlaską.

że zaborcy utrudniają kształcenie się księżom, odbierają majątki klasztorom, kasując wiele z nich i uniemożliwiają pracę pozostającym, dość wspomnieć że księżki, nawet do zakonów, muszą podlegać surowej kontroli, aby zrozumieć dlaczego katolicyzm polski, mimo swej powszechności, mimo zewnętrznych przejawów, świadczących o głębokiej wierze i przywiązaniu do religii, nie jest tak głęboki w masach, jak katolicyzm Belgii, Francji czy krajów anglosaskich.

Bez zbytniej przesady, można powiedzieć, że Polacy z piersi swych rodziców wysłali młodość, nadzieję i wiarę. Jeśli komu zawdzięczamy nasz katolicyzm, to przede wszystkim głębokiej religijności naszych matek.

Nic więc dziwnego, że gdy po wojnie światowej i Kongresie Wersalskim Polska rozpoczęła na nowo swój byt państwowy, gdy niemal wszystko musiało tworzyć od nowa, także i w pracy Kościoła powstały niezliczone trudności. Nie sposób w krótkim artykule dotknąć wszystkiego, ale żeby lepiej zilustrować ogrom zagadnień, wystarczy wspomnieć, że dopiero wówczas udało się wydrukować w języku polskim mszalek z tłumaczeniem tekstów liturgicznych na niedzielę i święta, a dopiero w 1932 r., ukazuje się pierwsze wydanie "Mszału Rzymskiego." Jeżeli jeszcze dodać, że z wydaniem takiego "Pisma świętego Nowego Testamentu" było nie mniej kłopotu, orientujemy się, jak wiele było u nas w życiu religijnym, jeszcze w okresie przedwojennym, do zrobienia.

Dzisiejszy stan rzeczy nakłada na nas ogromne obowiązki. Jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę, że Polska ponosi w tej chwili tak wielkie ofiary, jak chyba żaden inny naród; że w pierwszej linii planu wojny znajdują się ludzie najbardziej ideowi, a więc m. in. księża i przodownicy światkiej pracy apostołskiej; że już przed wojną "żniwo było obfite, ale robotników mało" i że po wojnie na niwie duchowej tym bardziej będzie potrzebna pracownicy — to stanie przed nami pytanie domagające się odpowiedzi: Kto to będzie robić?

ERYK SOPOCKO

## SERCE MARYNARZA

NERWOWE, CHOĆ DŁUGIE A NIE REGULARNE dźwięki klaksonu przerywały nocną ciszę. W pomieszczeniu załogi starego transportowca, płynącego pod brytyjską banderą handlową spod Halifax w Kanadzie do Belfast w Północnej Irlandii zawrzało życie. Pytania krzykie i takież same, zdawkowe odpowiedzi krzyżowały się, mieszały. . . . Wysuwano przypuszczenia, robiono wnioski. Jakaś ciemna postać przez uchylone drzwi nie wchodząc do wnętrza krzyknęła "raider."

Zagadka natychmiast została rozwiązana. Zdużone, gdzieś spod dna okrętu dochodzące wybuchy, a potem wstrząs — brutalnie przekończył tych co jeszcze mieli cień nadziei. "Raider." Naprawdę "raider." Paniki nie ma. Jeden po drugim, w rękę jeszcze trzymając części garderoby, wyskakują na korytarz, by stamtąd śpieszyć na pokład. Ten i ów śpiesznie wiażąc pas ratunkowy, inny zrywa znad klawiatury fotografię najdroższej dziewczyny.

Stanley — młody Anglik — pupil załogi, od dwu miesięcy zaledwie na statku, drżącymi rękami po kolei chwytając się za wszystko co mu się tylko nawinie. Duże, niebieskie, chłopięce oczy są bez wyrazu. Nie boi się ale coś szepcze mu że to już koniec, że wszystko dla niego stracone. Myśli kłębią się bez związku żadnego. Tysiące ich, miliony. Znow wstrząs — huk. Światło raz smętnie mrugnawszy — gaśnie. Z pokładu słychać krzyk.

Ktoś otwiera narożnie drzwi pomieszczenia, spokojnie ogłaszając — "opuszczać statek." Snop światła latarki oświetla Stanley'a. Do świadomości jego, znieczulonej ostatnimi wypadkami, świadomości mężczyzny-dziecka, dochodzi głos — "uciekaj na pokład; śpiesz się". Automatycznie idzie. . . . Ale nie. Wraca się i spod koki, biednej, marynarskiej, twardej koki, wyciąga starą, obszarpaną walizkę. Otwiera ją. Wyjmuje jakiś pakiciek.

Znow huk — tym razem bez porównania bliższy. Czerwony błysk oślepiła. "Śpiesz się" — głos od drzwi już nerwowo rozkazuje. "Zostaw to." Stanley idzie, ale z paczką. Trzyma ją, przytula mocno do piersi. Na progu potknął się, przewrócił, mruknął coś, ale wstał. Nic to że się uderzył — skarb jego jest cały. . . .

Najbliższy wiaz na pokład jest zawałony. Przewodnik jego — trzeci oficer statku — ciągnie go ku innemu. W korytarzu czuć swąd spalonych. Coraz trudniej iść — statek przechylał się zaczyna na jedną z bur. Stanley nie wie na którą. Nic to go nie obchodzi.

Z pokładu dochodzą odgłosy szybkich kroków. Wyraźnie słychać kapitana. Tak sam głos jak zawsze — pewny, spokojny, zrównoważony. To otrzeźwia Stanley'a.

Powiew świeżego powietrza dodaje sił. Zimny, wiosenny wiatr i drobny, przenikliwy deszczyk owiewa i zwilża rozpalone czoło. Znow błysk. Okrutny, oślepiający, wprost oczy klujący błysk, potem nagły wstrząs, silne uderzenie gdzieś w

górną część pleców i spokój dziwnie jakoś harmonizujący z tym czarnym aksamitem nocy. Stanley nie bez wysiłku podnosi się z miejsca, na które odrzucił go wybuch. Jęknął. Chce iść, ale przewraca się. Na chwilę tylko. Znow staje na nogach. Idzie.

Ciemności przerzedają się. Spod straszanej rufy statku unoszą się języki płomieni. Z początku niepewne, nieśmiałe. Po chwili coraz większe. Nic to że żyły deszczu — ogień rośnie. Przechylił nie pozwala już utrzymać się na pokładzie. Jego statek, jego pierwszy statek tonie. Pomostu nie ma. Częściowo zniszony ostatnim trafnym strzałem, częściowo w ruinach, usuwających się powoli, i wreszcie wpaść w czarną i polyskliwą, wzburzoną toń morza. Jakież ciała. . . . Stanley odzyskuje energię. Podsuwa się. Wiedziony instynktem raczej, chce oswobodzić je spod opalonych i polamanych gruzów nadbudówki. Ramie odmawia posłuszeństwa. Próbuje raz jeszcze. . . . Drgnął. . . .

"Skacz w wodę. Nie trać czasu. Będzie za późno." Obraca się. O kilkanaście zaledwie kroków odeń, w kierunku dachu leży oficer, jego przewodnik. Stanley chce mu pomóc. Spytął co się stało. Zapóźno. Okrętem wstrząsa wewnętrzny wybuch, po którym morze ognia wystrzela ku niebu. Zapaliła się w zbiornikach ropa. W gęsto unoszącym się dymie czuć zapach pieczonej szynki. Widocznie zagładę niosący ogień przedostał się już i do magazynów z ładunkiem.

Fale, uderzając coraz gwałtowniej, zalewają zaczynają pokład. Sekunda zastanowienia. Skakać? Nie, jeszcze chwila. . . . Chwila przedłuża się. Wreszcie przychodzi moment, że naprawdę nie ma już na co czekać. Stanley upewniwszy się kilkakrotnie, że pas ratunkowy

ma na sobie i że go napewno nadmuchał, puszcza dotychczas trzymaną barierkę schodków wiodących na nieistniejący już pomost i lekko zsuwa się do wody.

Plusk. Cisza.

Ropa rozlewa się powoli po rozfalowanej powierzchni. Morze się pali. Stanley zachłystnął się parą wody. Ciężko oddycha. Utrzymuje się, to prawda — ale płynąć nie może. Nie dlatego wcale, że płynąć nie umie, wprost przeciwnie — umie, i to dobrze nawet. Teraz jednak prawe ramię wciąż jest bezwładne, lewe wprawdzie zostało a.e to nie wiele mu pomaga. Dobrze jeszcze że jakiś prąd znosi go od płonącego statku, a raczej w obecnej chwili, od części jego smętnie sterczącej ponad powierzchnię. Łodzi ratunkowych w pobliżu nie widać. Pewnie są gdzieś dalej poza zasięgiem światła. Na niebie tona. Stanley chciałby zobaczyć także "raidera," ale ten, zatopiwszy ofiarę, trzyma się gdzieś dalej. Może jest tam skąd dochodzą te wybliski światła, a może z drugiej strony płynącego wraku.

Woda zimna jest, ale nie to jest najgorsze. Stokroć bardziej przykre to denerwujące pieczenie gdzieś pod prawą łopatką, ten ból klujący przy każdym wysiłku czy nawet wdechu. Przygoda, wielka przygoda — myśli młody marynarz. . . . Aaa, co z moją paczką? . . . Nie bez wysiłku, bólu i paru dodatkowych łyków słonej wody zdołał lewą ręką sięgnąć pod szeroką wiatrówkę. Wiatrówkę, prezent od ojca, tak jak i on marynarza. Łzy zabłysły w oczach. Duże, srebrne łyżeczki. Cukier się topi — jęknął. Nie przywiózł mamie cukru. Całe pięć funtów, mój Boże. . . .

Świat stracił urok. Życie swą wartość i piękno.

Stanley stawał się coraz bardziej osłabiony. Męczyło go zimno. Głowa opadała coraz częściej. Chcac nie chcac, pil raz po raz wodę. Myśli plątały się — zaczął krzyżeć. Krzyk dziecka, choć setki mil od najbliższego lądu, w dżdżystą marcową noc na Atlantyku, nie pozostał bez echa. Jedną z ratunkowych łodzi przy świetle ostatnich błysków płonącej ropy zdołał podpląnąć. Silne marynarskie dłonie wyciągnęły chłopca do jej wnętrza. Jęk, długi przeciągły jęk towarzyszył temu. Zapalono latarkę. Siłą wylany w gardło dobry łyk rumu otworzył jeszcze na chwilę Stanley'ego oczy. Plecy — wyszeptaly cicho blade wargi. . . . Ostrożnie podniesiono wiatrówkę, rozmkły papier i kawałek spletanego sznurka wysunął się spod niej i upadł mu na kolana. "Cukier. Spadł mi mój cukier. Dla matki" . . . ostatnie słowo przeciągnęło się w nieskończoność swą ostatnią sylabą. To było wszystko. Stanley stracił przytomność i nie dane mu było odzyskać jej więcej.

Upływ krwi, spowodowanej odłamkiem pocisku, położył kres temu, co był dopiero u wiośnianego progu swego życia.

✱

Nazajutrz rano jeden z krążowników Brytyjskiej Marynarki Królewskiej, w poszukiwaniu "raiderem" napotkał tę łódź. Wyciągnięto rozbitków i zwłoki Stanley'a. Odbłył się skromny marynarski pogrzeb, a po przyjeździe okrętu do portu, kapitan zatopionego statku wysłał paczkę. Prawie taką samą paczkę, jak ta którą pożarły niewzruszone fale oceanu.

Adres jednej z biednych uliczek dzielnicy portowej Liverpoolu. Ostatniemu życzeniu chłopca — marynarza stało się zadość.

# THE COMMON CAUSE

FORTNIGHTLY OF THE POLISH SECTION OF THE "SWORD OF THE SPIRIT"

EDITORIAL OFFICE: 27 GROSVENOR STREET, LONDON, W.1

Telephone: MAY 2928

Vol. II No. 7

SUNDAY, APRIL 4th, 1943

Price 3d.

Mgr. ZYGMUNT KACZYŃSKI

## CARDINAL HINSLEY AND POLAND

POLAND HAS ALWAYS HAD MANY true friends among the Catholic clergy and in the Catholic communities of all nations. Whoever knows anything about the history of Central and Eastern Europe is aware of the tremendous sacrifices of Poland in the defence of western civilization and Christendom. Poland fought and bled without the hope of any territorial gains, for the invasions of the barbarians usually came from Asia. Even within our lifetime Poland protected Europe against Bolshevism, by defeating the Soviet armies at the gates of Warsaw in 1920. Catholic communities know about the contribution of Poland to Christian civilization, and that is why they have feelings of sympathy and friendship for our country. The Poles will never forget Pius XI, who was Papal Nuncio in Warsaw at the time of the last war. I remember very well, as an army chaplain, his visits to the most exposed sectors of the front at Radzymin and Marki, where he blessed the soldiers and promised them prompt victory over the enemies of the Cross and of Poland. His devotion to Poland earned him among his countrymen the nickname of "il Papa polacco."

During the present war, the first enunciation of the Church concerning Poland was the Encyclic "Summi Pontificatus" of Pius XII, in which he appealed to the Catholic world to sympathize with suffering Poland and proclaimed that after the war Poland will "arise unscathed from the turmoil."

We also remember well, from the period of the last war, the great figure of Cardinal Mercier, Primate of Belgium. He became the conscience of the Christian world and the exponent of the highest moral ideals. The present war will leave us the memory of Cardinal Arthur Hinsley, Archbishop of Westminster. His predecessor, Cardinal Bourne, had also honoured us with his friendship and visited Poland twice, to pray at the shrine of Jasna Gora, before the miraculous picture of the Holy Virgin.

Cardinal Hinsley, like Pius XI, was well aware of the Nazi menace to the world. He was nevertheless deeply shocked by the news of the treacherous attack of Hitler on Poland and of the unexampled cruelty with which the Germans treated the Polish population. In his first message to the Polish nation, in October 1939, he said that the soul of Poland cannot be killed, that it will arise, because of the faith which is its strength. The powers of evil and destruction may gloat for a time over the prostrate and tortured body of Poland, but there are moral forces which will lend a new life to the nation. The tragedy of Poland opened the eyes of the world to the necessity of holding back the powers of evil in human communities and of checking the ambition of tyrants who hold in contempt all Divine and even human laws. The Cardinal concluded his message with the following words: "Polish nation, thou art not forgotten. Thy sufferings and the mournings of thy homeless people cry with a great voice to heaven. They request all Christians and especially brothers in Catholic faith to protest. They call upon them to condemn the injustice which you have suffered and the crimes of which you are the victims. The Catholics of the entire world are praying for the reparation of wrongs in full, without any detraction or loss."

Since that moment the cause of Poland became for Cardinal Hinsley the test of the sincerity of those moral principles and ideals for which the war is being fought. "Our sincerity in the work of justice," said the Cardinal on September 7th, 1941, "will be measured by our effort for the reconstruction of Poland." There was no message or address in which Cardinal Hinsley failed to make reference to Poland. He not only expressed profound sympathy for the victims of the bestiality of the invaders, not only condemned them in strongest terms, but also recalled to the Allies and first of all to Britain their obligations towards Poland. These

obligations were particularly clearly defined in Cardinal Hinsley's sermon of December 8th, 1942, preached in Westminster Cathedral, on the occasion of a service for Poland. He spoke about the urgency of the liberation of Poland, about the guarantees it should receive against the recurrence of such disasters and about its rights to a position among the nations of the world which would be

worthy, as the Cardinal said, "of its indomitable faith and sacrifice." Cardinal Hinsley concluded his sermon with the following words:

"Verily, the stone shall be removed, no matter how great it may be. The day of Resurrection is dawning. Poland will rise again. All the other united nations of the world owe Poland more than admiration for her heroic endurance.

They will see that, when peace will have crowned victory, Poland shall be fully rebuilt, for she deserved it by her indomitable faith and sacrifice."

It was the last, farewell message of Cardinal Hinsley, containing the testament of his thought. His death grieved all Polish hearts—both those of men fighting side by side with the British forces and those of the suffering people

in the home country, who lost a great friend and champion. The world has lost a great spiritual leader—ecce Sacerdos Magnus—whose heart ignored compromise. When his prophecy is fulfilled and we return to our country, we shall bring with us the indelible memory of a great Englishman, who was a father and friend to us in our bitter days of exile.

J. A. Ż.

## CARDINAL STANISLAS HOZJUSZ

EVERY GENERATION HAS A DIFFERENT view of history and a different interpretation, perhaps because it tries to discover in the past a solution of the problems of the future and it is attracted by whatever seems to resemble its own fate.

"—a book appealing to the contemporary kings and princes to live in peace. These youthful inclinations may have formed the harmonious mental disposition which Father Bremond described as "pious humanism." Hozjusz proved in his subsequent life to possess a steady and

Diocesan Chapter of Warmia claimed the nomination of a "true native of Prussia," and it brought the matter up at the Piotrkow Parliament of 1548. It is interesting to recall the names of the supporters of the motion. They were: Achazy Czema, wojewoda of Malbork; Stanislaw Kostka, wojewoda of Chelmo; Jan Dzialynski, castellan of Chelmo; Jan Konopacki, castellan of Gdansk (Danzig); Rafal Konopocki, chamberlain of Malbork; and Jan von Werden, Burgrave of Gdansk. They conferred in their hostelry with the delegate of the Chancellor of the Crown, who defended the principle of the universality of the Church of Rome. Here is an excerpt from a letter he wrote to one of the Prussian clergy: "As to the claim that the rights, privileges and customs of your province demand the nomination of native bishops, it is difficult for me to agree with your view. You seem to forget, Very Reverend Father, that there is nothing in either the evangelical or the canonical laws of the Church that would suggest the association of that important ecclesiastical office with any particular country of origin. All without exception may be appointed bishops, whether they are Hebrews, Greeks or Barbarians by birth, provided they satisfy the requisites of St. Paul the Apostle."

The diocese of Warmia was in close proximity of Ducal Prussia, which recognized since the Treaty of Torun the suzerainty of the Polish Crown, but which was secularized under the last Grand Master of the Teutonic Knights, Albrecht Hohenzollern. He embraced Protestantism and became the protector of the new religious movement originating from Germany. The so-called "novelties" penetrated into the diocese, and Hozjusz had to deal with them, both in Elblag and in the provincial Synod of Piotrkow, where he appealed for higher standards of conduct among the clergy and quoted the words of the Bible: "Seek the Kingdom of Heaven and its justice." His line of action was well chosen. The movement for "reformation" was mostly not founded on any doctrinal doubt, but inspired by criticism of the behaviour of certain members of the clergy. By removing sources of criticism and complaint, Hozjusz frustrated the attempts of the "reformers." He realized, however, that from doctrinal and doctrinal foundations are necessary for the success of any religious activity. He therefore worked out a "professio fidei," which was the introduction to his later work "Confessio fidei catholicae christiana," in which he opposed the religious errors current at the time—such as Communion in two forms, matrimony for the clergy and Mass in the local language. Poland, which was already at that time a country with a parliamentary government, respecting personal freedom, was tolerant enough to have given asylum to dissident thinkers and philosophers expelled from Italy, like Socinus, Alcianti, Blondrata and others. One of them, Vergerio, had access to the young king, Zygmunt August. The increasing intensity of polemics and religious controversies compelled the Pope to send to Poland in 1557 his Nuncio, Lipoman. The Nuncio collaborated with Hozjusz and the Bishop of Warmia was eventually invited to Rome, where he spent several years, earning the favour of two Popes—Paul IV and Pius IV. He also made there several important friendships, notably

with the Bishop of Milano, who was to become later St. Charles Borromeo.

As a Cardinal and one of the three Papal Legates, Hozjusz participated in the years 1561-1563 in the debates of the Synod of Trident. Immediately after his return to Poland he established in his diocese of Warmia the first Jesuit convent in the country, realizing where he could find the best help in his life work of maintaining the religious unity of the land. In one of his letters he expressed poignantly his anxiety and care: "Remain in the Ark, so as not to perish when the Flood comes; remain in Peter's boat, not to be overcome by the waves; keep in the house of the Church, not to fall the prey of wolves."

His endeavours were steadily supported by Rome. In 1563 the new Nuncio, John Francis Commondone, Bishop of Zanta, came to Warsaw about Easter time and he began to work together with Hozjusz. They were active in parliament, at the court and at the ecclesiastical Synods, like that of Parzew, reforming the church organization and carrying into effect the recommendations of the last Oecumenic Synod. Men in the heat of the battle are particularly keenly conscious of the obstacles facing them. Hozjusz—as we can see from his letters—was grieved to see the light-hearted indifference of the nobility, the increasing number of dissident sects and the boldness with which foreign preachers came to Poland and spread their doctrines in complete freedom. He hardly realized what results his work was to bring about, how it was to ensure two centuries of flourishing Catholic development for his country. The floods and the storms did come, and packs of wicked wolves, but the unity of religion built by Hozjusz and his friends stood the test and nothing could break it.

Cardinal Hozjusz spent the last ten years of his life in Rome. He deplored the childless death of Zygmunt August, the last of the Jagiellons. He was glad to have been a party to the Union between Poland and Lithuania, affected at the Lublin Parliament in 1569. It was a great work of peace, which conferred centuries of prosperity and glory on both nations.

A special ambassador, the castellan of Belz, Jan Zamoyski, brought letters to the Pope and to Cardinal Hozjusz, informing them about the election of a new king, Stefan Batory. Perhaps even Hozjusz hardly realized what a great reign was about to begin and what a momentous period for his country. His life was that of a diplomatist as well as the dignitary of the Church: it had been a long sequence of embassies, conferences, missions and audiences. He still remembered the great Emperor Charles V in Brussels, where he was sent to settle the conflicts with the last representatives of the Teutonic Knights, vassals of Poland. He obtained all that his king wanted, after a conference with the Bishop of Arras—Antoine Perenet de Grauvette. Then he won over the emperor with an oration about peace. Later he carried out another important mission, sent by the Pope to the young Emperor Ferdinand in Vienna, to dissuade him from yielding to Protestant influence. There was also the important negotiation of 1553 with Prince Albrecht of Prussia, on which much depended for Poland. The aged Cardinal recalled all these stages in his long life of service, as he read his breviary in the quiet monastery of Rome.



The monument of Bishop Tomicki, protector of Hozjusz, in the Wawel Cathedral in Cracow.

On the back page: Cardinal Hozjusz (from a sixteenth century engraving).

The unity of Europe appears to us today as the most desirable objective, and that is perhaps why we are interested again in the times when Luther's doctrine and the resulting wars shook the unity which had hitherto existed. All the accounts of the struggle to save Christianity (no longer from external enemies, the Turks and Infidels, but from internal foes) are of topical interest to us. We cannot help being interested in men who strove to rebuild the lost unity—the men of the Synod of Trident in the sixteenth century. It was a Synod which lasted, with some intervals, for eighteen years and laid the foundations of religious order in the present of great dangers.

Stanislas Hozjusz, then already Cardinal and Papal Legate, participated in the later stages of the Synod after many years of diplomatic service and scholarly work in the defence of the doctrine and dogmas of the Catholic Church.

He was born on May 5th, 1504, in Cracow, as the son of a local burgher. His ability attracted the attention of Bishop Tomicki, the vice-chancellor, who sent him to continue his studies at Bologna and Padua, after graduating at Cracow University. Young men are eager to follow the trend of their period. Erasmus of Rotterdam was the model of all enthusiastic humanists, and Hozjusz began by writing some verse in praise of the author of "Commendation of Mad-

equable character, surmounting physical disabilities and undisturbed by any conflict of thought. He was not personally ambitious and he was inspired in his work by a sense of duty, as well as by obligations imposed on him by circumstances.

Under the patronage of Bishop Tomicki he entered at the age of 29 the Royal Chancellery, which was the administrative centre of a vast State—the Polish Commonwealth under Zygmunt I. It was a practical training as important as the university, and it filled Hozjusz with loyalty and attachment to the monarchy—the strongest motive power of his activity, next to faith.

His talent was outstanding. He composed for the Chancellor Maciejowski orations for the funeral of the old king and for the coronation of his son, Zygmunt August. He was consecrated in Holy Orders in 1539, but he had been Canon of Warmia since 1536 and Bishop Dantyszek had an eye on him as a successor.

The nomination of Hozjusz to the bishopric of Warmia gave some trouble to Chancellor Maciejowski and his other protectors, in view of the separatist tendencies of Royal Prussia. The

1 Royal Prussia was then the name of the western part of the country, as belonging to the Polish Kingdom. The eastern part, ruled by the princes from the Hohenzollern dynasty, was called Ducal Prussia. The former's capital was then Danzig; the latter's Koenigsburg.

WIESŁAW RAWICZ

## THE SPIRIT OF RELIGIOUS TOLERANCE IN POLAND

*The author of this article belongs to an old Polish Protestant family, well known in the history of the Polish Evangelical Church. He is, however, himself a Catholic convert.*

FEW NATIONS HAVE DISPLAYED in the course of history such a profound spirit of tolerance as Poland. The effects of Reformation in Poland provide a convincing proof of the strong attachment of every Pole to the basic idea of religious freedom. The religious reformers driven out of the other countries of Europe found refuge on the banks of the Vistula. Poland was known at the time of the Reformation as the "asilum haereticorum."

A spirit of genuine tolerance inspired a historical act of the importance of which oversteps the limits of purely Polish history. In 1573 the Warsaw parliament, under an oath of confederation, declared formally the principle of freedom of all denominations (pax inter dissidentes de religione). The tolerance of the Polish nation, without parallel in contemporary Europe, was proved by the fact that the majority of the signatories of the pact of Warsaw confederation, proclaiming religious freedom were Catholics. The eminent Catholic leader, Bishop Krasinski of Cracow, also signed the act of confederation.

The problem of religious freedom was the object of the work of a committee composed of an equal number of Catholics and Protestants, who wanted to avoid internal strife, for the sake of Polish national solidarity. That is how Poland avoided the wars of religion which ravaged the rest of Europe. The Confederation of Warsaw, by establishing formal guarantees of freedom of religious practice, placed Poland far ahead of Europe, especially as it extended religious freedom also to the peasants. It was in that respect in complete contradiction with the contemporary treaty of Augsburg, which proclaimed the principle "cuius regio eius religio." It was remarkable also for the fact that it established tolerance for many denominations, while the religious truces concluded from time to time in other countries were generally concerned only with two denominations. No country other than Poland tolerated at the time the anabaptists and antitrinitarians—who found no other refuge in the whole world.

The freedom of conscience, formally guaranteed in Poland, had a certain influence in other countries as well. In the same year in which religious freedom was adopted as the ruling principle in Poland, King Charles IX of France, influenced by the Polish delegation which came to Paris after the election of Henry of Valois to the throne of Poland, decided to grant certain rights to the Huguenots. Poland went through the whole period of Reformation without any religious persecution, without violence and civil war. One of the greatest Polish statesmen, the leader of the Catholics towards the end of the sixteenth century, the Chancellor of the Crown Jan Zamovskii, said in one of his Church by the old law of 1849, and parliamentary speeches: "I should gladly

give away half my life to see the return to Catholicism of those who abandoned it, but I would rather give my whole life than see it accomplished by coercion."

The same tradition of tolerance found its expression in the Constitution of May 3rd, 1791, which stated that Catholicism is the principal religion of Poland, but reserved complete freedom of religious practice for all other denominations and creeds.

The nineteenth century was a particularly interesting period, because the deeply seated spirit of tolerance helped the assimilation of alien elements. Many foreigners, mostly Germans, came at that time to Central Poland. Most of them belonged to the Lutheran Church. It is significant that in spite of the unfavourable political situation (that part of Poland was under Russian rule) the aliens who lived among the Poles were quickly absorbed and they generally lost their German nationality in the second generation. In the second half of the nineteenth century the sons and grandsons of the settlers of fifty years ago had become genuine Polish patriots, as attached to the culture and tradition of Poland as members of purely Polish families. The polonization of those people of foreign origin was so profound that many of them became leaders in public life and fought for the freedom of Poland at the cost of the greatest sacrifices. Already before the insurrection of 1863, the Polish community without distinction of creed or religious rite was unanimous in its struggle for freedom. When the Polish public organized a patriotic demonstration at the funeral of the victims of Russian tyranny, Dr. Leopold Otto, the superintendent of the Evangelical Augsburg Church in Poland, went at the head of the procession together with the Catholic Archbishop of Warsaw, Felinski. Dr. Otto, who was a descendant of French Protestants settled in Poland, was persecuted by the Russians and imprisoned in the Citadel of Warsaw. He wrote in prison his fine "Pastoral Letter to Polish Women," addressed to both Catholic and Protestant women. The thoughts and sentiments expressed by Dr. Otto are today topical again, for the Polish nation is united in the defence of its religion and nationality, while Catholic and Protestant clergy are suffering the same tortures in concentration camps.

The spirit of tolerance and the respect for the religion of others have been responsible for the smooth and friendly relations which have always existed in Poland between the Churches. The policy of the governments of Poland during the last period (1918-1939) was inspired by the same tradition. The head of the most numerous Protestant denomination in Poland, the Evangelical Augsburg Church, Dr. Julius Bursche, wrote two years before the war the following words: "I must admit, to the credit of the Polish Government, that it never used the far-reaching powers conferred on it with respect to that it never made the slightest attempt to interfere in our internal affairs." (Ekklesia—Die Evangelischen Kirchen in Polen, Leipzig, 1938.) After the German conquest of Poland, Dr. Bursche—

a Pole of German origin—was arrested by the Nazis and murdered in the concentration camp of Oranienburg.

The Polish community has always been deeply religious—both its Catholic majority and its Protestant minority. The Poles have never gone through the period of religious wavering and doubt which swept some western European countries in the end of the nineteenth and the beginning of the twentieth century. The ancient and unbroken religious tradition of Poland made it impregnable to all movements of thought in opposition to Christianity—no matter whether they came from the west or the east. The traditional national culture of Poland has been opposed both to atheistic Communism and to pagan Nazism, while Poland remained an oasis of Christian thought amidst countries which had broken their bonds with God. The indomitable stand of the Polish nation, which knows no compromise with the enemy, has been inspired by Christian faith. Profound faith gives to the Poles fortitude in their struggle and the courage of martyrs. The early days of Christianity seem to be our time when we hear about the martyrdom of the Polish Catholic bishops, Nowowiejski and Wetmanski, and of the Protestant bishop Dr. Bursche.

WOJCIECH DŁUŻEWSKI

## WE SHOULD GET TO KNOW EACH OTHER

NOTHING IS MORE DIFFICULT THAN TO form a judgment about very familiar and obvious things. They are sometimes so close to us as to pass unnoticed, and the simplest statements about them are apt to appear striking and revealing. The article of Jan Rembielinski in the "Common Cause" of January 24th was such a simple and yet enlightening observation.

We are glad to see that it met with response both among the Poles and among the British Catholics. We appreciate the help of A. C. F. Beales, who threw some light on the problem—which nevertheless still remains somewhat obscure in some of its details.

The Catholics of Great Britain, naturally calm and reserved like all their countrymen, do not boast of their achievements, but it seems to us, foreign visitors, that they play a more important part in the affairs of the Empire than might appear at first sight. It is true that "the sons of darkness are more cunning than the sons of light"—so that the leadership of the British Catholics is more noticeable in matters of the spirit and of culture than in business activities.

It would be interesting to learn something about the Benedictine tradition, which seems to be carried on not only by the Catholic colleges. It would also be very revealing to find out the number of Catholics decorated with the V.C.—significant examples of the moral strength of British Catholicism.

That is why the Polish-British discussion and exchange of information should be carried on.

When I reached France in 1940, I was wondering—like all Poles—about the future of my country and of Europe. I then realized that if even a part of the world is to be organized in accordance with Divine law, that law must be known to all who want to carry it into

"WIADOMOSCI POLSKIE" and afterwards "SKRZYDLA" ("Wings"), the fortnightly of the Polish Air Force, have published an Open Letter by Mr. Zbigniew Grabowski to Mr. Vernon Bartlett, M.P. Mr. Grabowski writes:

"Poland has proved many times that she wants a friendly and peaceful understanding with Soviet Russia. We have rejected the temptations and offers of the Third Reich to attack Russia in conjunction with Germany. It is clear that had Poland submitted to those offers, the situation of the Soviet Union in 1939 would have been very precarious indeed. The Russians were not prepared to such an extent as they were on the eve of the German attack in 1941. They had not learned the lesson of German tactics and warfare which later they watched closely during the German campaign in Poland. Poland's surrender to the German temptations would have changed completely the whole picture of this war in favour of Germany.

"We rejected those offers: we have proved since concluding the Treaty of Riga that we have no quarrel with Russia. We extended our hand to Russia in July 1941 in order to prove that we do not want to hamper in any way the creation of the Grand Coalition, and that we are ready to forget all our miseries of the recent past and the iniquities done to us. This Polish gesture, coming from the honest desire to prompt the working of the Grand Coalition, helped substantially in creating a favourable

atmosphere in the United States towards Russia—a change of attitude which until June 1941 had been more than reserved.

"We have fulfilled all the duties of a loyal Ally and we are resolved to fulfil them to the very end. We fought in September 1939 without any aid from outside. We have repaid our debts of gratitude by our actions at Narvik and Tobruk, by the exploits of the small Polish Navy and our Merchant Marine, and by the creation of quite a powerful Polish Army in the Middle East. Our pilots are doing their bit in the many combats over this country, and their share in the Battle of Britain cannot be underestimated.

"I quote all those facts not to boast of our record of loyalty, but only to stress the fact that from the very beginning of this war we have pursued one definite line without any flinching or hesitation. We did not look for a re-insurance in the form of a provisional government in Poland. One can find many faults with the Poles, and their political record is certainly not without errors and blunders, but we are loyal in our alliances and to our commitments.

"Certainly we feel that a country like Poland cannot be deprived of half of her territories. We cannot see any trace of justice in calling upon Poland to surrender 51 per cent of her territories, that 51 per cent which Russia occupied in 1939 on the basis of the Treaty which partitioned Poland between the Soviet and German governments."

best known to themselves, which they dare not proclaim openly.

Such tendencies were large responsible for Poland's loss of independence in the end of the eighteenth century. Ever since that time the enemies of Poland and of the Church oppressed Catholicism together with Polish nationality. They obstructed the training of the clergy, confiscated churches and monasteries, even censored prayer books. This long-drawn-out persecution is no doubt responsible for the fact that in spite of its universal acceptance and of the profound religious feeling of the masses, Polish Catholicism is lacking something of the thoroughness which it acquired in Belgium, France or the English-speaking countries.

The Poles had to find love, hope and faith in the milk of their mothers, not in theological treatises. We owe our Catholic creed to the profound faith of our mothers.

No wonder that after Versailles, when Poland returned to independence and everything had to be rebuilt again, the Church faced in Poland many practical difficulties. Some of them may be illustrated by the fact that the first Mass Book with a translation of the liturgical texts into Polish could only be published after Poland recovered independence.

The present situation is very serious. The sacrifices of Poland are greater than of any other nation, and the first victims of the enemy are always the spiritual leaders of the community, i.e. the clergy and the more eminent Catholic laymen. When we consider the losses of the war and the tremendous work which will have to be achieved after it, we are confronted with problems of great gravity. The survivors will have obligations which they will find difficult to carry out and they will need many new recruits for God's work in our country.

ERYK SOPOĆKO

## THE HEART OF A SAILOR

THE STILLNESS OF THE NIGHT WAS broken by the long-drawn-out and irregular blasts of a siren. Hubbub broke out in the fo'c'sle of the old freighter plying under the red ensign of the British Mercantile Marine from Halifax in Nova Scotia to Belfast in Northern Ireland. Everyone began to talk and the abrupt questions and answers crossed and mingled with each other. Everybody had a guess or a suggestion to make. Then a dark figure outside the open doors shouted "raider!"

This solved the riddle at once. Muffled explosions from somewhere under the ship's hull and then a shock brought brutal certainty to all those who still had a shadow of doubt. This was really a "raider." Nobody panicked. One by one they hurried out into the corridor so as to go up on deck, each one carrying his clothes. Some were hurriedly fastening on their life-belts, while others stopped to snatch up the photographs of their best girls.

Stanley, the young English ship's boy who had been aboard for barely two months, was snatching in turn at everything which came within his grasp, with trembling hands. His large blue childish eyes were expressionless. He was not afraid, but something told him that this was the end for him. His thoughts raced on incoherently. There was another shock and explosion. The light gave a melancholy flicker and went out. He heard a cry up on deck. Someone opened the doors of the fo'c'sle wide and announced calmly, "Abandon ship!" The

beam of his torch fell on Stanley. He gave an order, "Go up on deck. Hurry!" which penetrated the boy's consciousness, which the recent events had anaesthetized. Automatically he began to obey . . . but no. He turned back, and from under his hard, seaman's bunk drew an old, battered suitcase. He opened it and took out a packet.

There was another explosion, this one being definitely closer. A red glare dazzled him. "Hurry up," ordered the voice from the door rather agitatedly. "Leave that behind!" Stanley came, but with his packet. He clasped it firmly to his chest. At the threshold he stumbled and fell; he muttered something, but managed to get up. He didn't worry about his bruises, for he was carrying his only treasure.

The nearest way out on deck was blocked. The third officer, who was looking after Stanley, drew him towards another exit. There was a smell of burning in the companion-way. The going grew more and more difficult—the ship began to list over on to one side. But Stanley wasn't worrying about that.

From the deck came the sound of hurrying steps. The Captain's voice could be heard very clearly. It was the same as always—assured, calm, even. It brought Stanley back to himself again, and a breath of fresh air revived him still more. The chilly spring wind blew upon his fevered brow, and the slight brutal, blinding, eye-stabbing glare, and suddenly he felt something strike his back violently. Then quiet fell, harmonizing strangely with the black, velvety night. Stanley

got up from the place where the explosion had thrown him, not without effort. He groaned. He tried to walk, but fell again. After a little he got on to his feet again, and began to walk.

The darkness lifted. Above the shattered stern of the ship rose flaming tongues of fire. At first they were uncertain and timid, but they grew larger and larger. The drizzle made no difference to the increasing fire. The list of the ship made it impossible to remain on board. His ship, his first ship, was sinking. The deck was untenable. Part of it had been carried away by the last accurate hit, and the rest was in ruins, slowly crumbling away into the gleaming, black troubled depths of the sea. There were several bodies on the wrecked deck. Stanley came to life again. He crawled towards them.

Led rather by instinct, he felt impelled to try to free them from under the burnt and broken ruins of the bridge structure, but his arm refused to obey him. He tried again. . . . He shuddered. . . .

"Jump in. Don't waste time or it will be too late!" He turned. A few yards away lay the officer who had guided him on to the deck. Stanley wanted to help him, to ask him what was wrong. Too late. An internal explosion convulsed the ship, and then a sea of flames shot up to the sky. The oil in the tanks had caught alight. In the heavy smoke pouring up there was a reek of roasted ham. Evidently the fire in its path of destruction had already reached the hods.

The waves beat up more and more strongly and began to flood the deck. He hesitated a second. Should he jump? No. There was still time. . . . The moment lengthened. But at last there was no reason to wait any longer. Stanley, after making sure several times that he had his life-belt on and that it was properly inflated, let go of the hand-rail of the com-

panion-way leading to the no longer existing deck, and gently slid into the water.

There was a splash and then silence.

Oil was spreading slowly over the surface of the waves. The sea was alight. Stanley swallowed some gulps of water. He found it difficult to breathe. He was keeping himself afloat, it is true—but he couldn't manage to swim. This was not because he did not know how to swim. Just the contrary, he knew how to swim very well. But now his right arm was inactive, while his left was not much help to him, although he could use it. Fortunately some current swept him away from the flaming ship or rather from the part of it which still projected above the surface. He could see no lifeboats anywhere near him. They were certainly somewhere further off, beyond the range of the light from the fire. The sky was filled with the glare. Stanley would have liked to see the raider itself, but the latter, having sunk its victim, was standing off. Possibly those flashes of light were coming from it, or possibly from the still floating hulk.

The water was cold, but this wasn't the worst. The burning feeling somewhere under his right shoulder was a hundred times more tiresome, that sharp pain at each effort or even breath. "A great adventure," thought the young sailor—"Aaa, what's happened to my packet?" With considerable effort and pain, and after swallowing a few additional mouthfuls of water he managed to insert his hand under his capacious waterproof windjammer. This waterproof was a present from his father, who was a sailor like himself. His eyes began to glisten with tears, the great, silvery tears of a child. "The sugar has melted," he moaned. "I shan't be able to bring my sugar to mummy. A whole five pounds of it. Oh God!"

The world seemed to have lost its charm, and life its value and beauty.

Stanley became weaker and weaker. He was worn out by the cold. His head drooped more and more often. Whether he wished to or not, he swallowed more and more water. His thoughts became confused—he began to shout. Though he was hundreds of miles from the nearest land, in a rainy March night in the Atlantic, the boy's cry did not go unheard. One of the lifeboats managed to reach him by the light of the last flashes from the burning oil. Strong sailors' hands drew him into the boat. As they did this he gave a long-drawn moan. Somebody made a light. Then a good tot of rum was forced down his throat, and he opened his eyes again for a moment. "My back . . ." he whispered through his pale lips. They lifted his jacket off carefully, and a damp piece of paper and a tangle of string fell beside him. "My sugar has fallen. The sugar for my mother. . . ." His voice tailed off to nothing on the last syllable. Stanley lost consciousness and did not recover it again.

The loss of blood caused by his wound had led him to an untimely death.



Next morning one of the British cruisers which were hunting for the raider found the life-boat. It picked up the survivors and the body of Stanley. He was given a modest sailor's burial, and when the cruiser made port the Captain of the sunk freighter sent off a packet. It was nearly the same as the packet which the sea waves had ruined.

It was addressed to one of the poor streets of the port district of Liverpool. And thus the last wish of the boy sailor found fulfilment.